

Justyna Melonowska, *Pisma machabejskie*, Fundacja Augusta hr. Cieszkowskiego, Warszawa 2020, ss. 450.

W dzisiejszych debatach, gdy w świecie akademickim przeważać zaczyna „polityczna poprawność”, a światem medialno-politycznym rządzi wszelkiego rodzaju „transgresje” i dekonstrukcje rzeczywistości, warto zauważać prace, które wyróżniają się nie tylko odmiennym spojrzeniem, ale także głębią refleksji filozoficzno-politycznej. Tak jest ze zbiorem esejów Justyny Melonowskiej.

Punktem wyjścia swych rozważań nad współczesną cywilizacją uczyniła autorka wojny machabejskie, opisane w dwóch klasycznych księgach *Starego Testamentu*. Sens tej decyzji może się wydać komuś, kto dawno machnął ręką na dziedzictwo starożytności, w tym tej żydowskiej, niebyt jasny. Tymczasem zmagania Judy Machabeusza i jego braci z ideologią hellenistyczną, narzuconą Żydom siłą przez potęgę Antiocha IV Epifanesa, stanowią dobrą alegorię tego, co dzieje się dziś w świecie humanistyki zachodniej. Helleniści Antiocha nie tylko zniszczyli bowiem Świątynię Jerozolimską, ale zmuszali Żydów do spożywania wieprzowiny i praktykowania innych swoich zwyczajów. Nieposłusznych karali zaś śmiercią, tak jak owych siedmiu synów pewnej kobiety z rozdziału siódmego *Drugiej Księgi Machabejskiej*. Tak źle może jeszcze nie jest w świecie dzisiejszym, bo pracę Melonowskiej udało się wydrukować w niewielkim wydawnictwie, ale warto zapytać, czy wydałoby ją jakieś wydawnictwo uniwersyteckie.

Autorka dokonuje ciekawego rozróżnienia między tolerancją negatywną – uznającą odmienne poglądy, choć z nimi walcząca, gdyż to ich głosicielom, a nie poglądom, należał się szacunek – a tolerancją pozytywną. Ta ostatnia wymaga bowiem tego, by uznać istnienie odmiennych poglądów za równe własnym. Pozornie likwiduje to walkę z poglądami, ale wprowadza przemoc w relacje między ludźmi. Każdy bowiem sąd nieaprobujący jest uznany za nietolerancyjny, a więc związany z przemocą. W tego rodzaju tolerancji nie ma tolerancji dla przeciwników tolerancji, których trzeba zniszczyć. Walkę o poglądy zastępuje przemoc wobec osób. Ten rodzaj tolerancji nazywa autorka „najbardziej perwersyjną formą przykazania miłości bliźniego” (s. 42). Jeśli ktoś chciałby przykładów takiego skutku „tolerancji pozytywnej”, to wystarczy przypomnieć zmuszanie rodziców katolickich do posyłania swych dzieci na zajęcia szkolne „edukacji seksualnej” pozostające w całkowitej sprzeczności z etyką katolicką lub aresztowania osób namawiających kobiety udające się do klinik aborcyjnych, by odstąpiły od tego zamiaru. Uniwersytet staje się powoli sojusznikiem przemocy prawnej. Zanika tam zjawisko zwątpienia. Wszystko ma być rozstrzygnięte w duchu i „na rzecz sprawy emancypacji i postępu, zapanowała więc oczywistość” (s. 133). „Zamknięte umysły” Alana Blooma zamykać zaczynają usta wątpięcym.

W interesujący sposób odpowiada autorka na pytanie, czy obecne trendy niszczące cywilizację opartą na chrześcijaństwie dadzą się odwrócić. Cytuje bowiem Judę Machabeusza, który

nakazał opuszczenie swych szeregów przez tych, którzy „budowali dom, własnie się ożenili, założyli winnicę lub byli bojaźliwi”. Alegoria ta odnosi się dziś do tych, którzy w jakiś sposób uzależnieni są od reguł „tego świata”, w którym zasady chrześcijańskie zostały odrzucone, a nawet odwrócone (s. 137). Dodaje jednak do tego autorka jeden warunek: tak jak Juda, człowiek walczący o porządek moralny musi przyjąć perspektywę teocentryczną, a nie antropocentryczną. Musi przypomnieć sobie skąd wziął Mojżesz swoje tablice, a nie szukać ludzkich autorów owych dzieł zapisów. I to stanowi dodatkową trudność w czasach, w których Kościół staje się w dużej mierze instytucją charytatywną lub psychoterapeutyczną i myślącą o ekologii, a więc o stworzeniu, a nie o Stwórcy.

W krótkim omówieniu niesposób ująć wszystkich ciekawych wątków książki. Zwróćmy więc uwagę na refleksję o szczególnej historyczności chrześcijaństwa i roli czasu w chrześcijańskiej teologii. (s. 206 nn.), a także na podkreślenia znaczenia świadomości historycznej u człowieka cywilizowanego. To prawda, że „cywilizowany barbarzyńca” Jacoba Burckhardta ma do historii stosunek lekceważący i prostacko władczy, uważając, że może o niej powiedzieć wszystko, co tylko zechce. Usiłując po swojemu kształtować pamięć, traci sens przyszłości, jaki można zaczerpnąć z przeszłości.

Wojciech Roszkowski
Instytut Studiów Politycznych PAN
ORCID: 0000-0002-7736-2013
wojciech@roszkowski.pl